Nr. 15. i 16 Nowy Sącz, 1. sierpnia 1907. Rocznik VIII.

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „**Mieszczanina**“ w kole swoich znajomych.

Nie dajmy się oszukiwać...!

Powiedz mi co czytasz — a powiem ci, kim jesteś.... Według tej zasady na pewno ocenić można przekonania polityczne i społeczne naszej inteligencyi miejskiej, która w obecnej dobie jest jedynem środowiskiem ruchu umysłowego w miastach naszego kreju.

Tak też być powinno — lecz niestety, dzieje się inaczej, albowiem inteligencya nasza, karmioną jest **fałszywemi wiadomościami**, podawanemi rozmyślnie przez gadzinową prasę, która stoi na usługach stronnictw, mających w ręku rządy w Galicyi, i dlatego dziś o podniesieniu kraju zarówno pod względem moralnym jakoteż materyalnym ani marzyć nie można.

Dla stwierdzenia tego rzeczostanu, wystarczy wziąć do rąk dzienniki krajowe, mianowicie: *Czas — Głos Narodu — Dziennik Polski — Gazetę Narodową — Przegląd — Słowo Polskie — Gazetę Lwowską* — i porównać je z dziennikami wiedeńskimi, a przekona się każdy bez trudu, **jak bezwstydnie przekręcone wiadomości** z Rady państwa podają one swoim czytelnikom, gdzie np. przez ubiegły miesiąc toczyła się zacięta walka o sprawiedliwe rządy w państwie i usunięcie nadużyć w naszym kraju.

Galicyjskie dzienniki, stojące na żołdzie szlachty i kleru, a między nimi także pseudodemokratyczna *Nowa Reforma* pisały, „że dyskusya nad wnioskami w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi, *nie wywołała tego zajęcia w Izbie, jak się spodziewano.* Dyskusya nie przyniosła **nic nowego,** bo to, co się działo w Galicyi, działo się również u Czechów i Niemców!!? Natomiast wszystkie dzienniki niemieckie, nietylko zaznaczyły w osobnych artykułach, *że wybory galicyjskie są synonimem wszelkiego rodzaju fałszerstw i rozbojów wyborczych,* ale ponadto *popierały zgodnie* wnioski stronnictw opozycyjnych, *żądających wybrania osobnej komisyi parlamentarnej dla sprawdzenia wyborów galicyjskich.*

Co ciekawsze! Dzienniki niemieckie i czeskie przytaczają całkowite według stenogramu mowy wszystkich posłów — podczas gdy gadzinowe dzienniki polskie przytaczają tylko **po kilka zdań** z przemówień posłów opozycyjnych — a natomiast mowy ministrów i mowy posłów **ze swojego obozu** przywodzą *w całości!* Czy wobec takiego postępowania może sobie czytelnik wyrobić własny i rzetelny sąd o sprawie, chociażby najinteresowniejszej??...

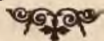
Niezmiernie ważna kwestya omawianą była w parlamencie z. m., mianowicie: zaprowadzenia powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych wyborów do sejmów krajowych w Austryi. — Wszystkie postępowe stronnictwa wytężyły swoje siły, aby usunąć dotychczasową ustawę wyborczą — lecz daremnie, bo partya antysemicka, Czesi i Koło polskie — nie chcą ani słyszeć o jakiejkolwiek reformie w tym kierunku Rząd centralny, mający swoją większość w tych właśnie stronnictwach poszedł za radą wsteczników — i zostawił nadal *„wolną rękę“* szlacheckim sejmom — ale o tem nasza gadzinowa prasa *dała zupełnie fałszywe informacye,* powiadając, „że Sejm galicyjski dołoży starań, aby przyszła reforma wyborcza miała charakter demokratyczny“ — wobec czego minister spraw wewnętrznych oświadczył, że załatwienie tej kwestyi należy do sejmu, a nie do Rady państwa.

Wreszcie, gadzinowa prasa w Galicyi zajmuje się *„szeroko“* różnemi sprawami Francyi, Niemiec, Marokka, Japonii, Chin, Ameryki, Portugalii — *a równocześnie* **milczy** o setkach spraw, niezmiernie pilnych i wprost żywotnych, *jakie dotyczą* **naszego kraju.** A więc milczy: o sprawach szkolnych, o podniesieniu rękodzieł, handlu i drobnego przemysłu,

o powszechnej asekuracyi od ognia, o zniesieniu loteryi liczbowej, o reformie ustaw podatkowych itd. itd.

Wobec takich stosunków w kraju, nie pozostaje nam nic innego, jak wezwać uczciwych Obywateli, aby żaden z nich nie brał do ręki dzienników wstecznej partyi. *Jedynem u nas pismem szczerze ludowem jest „Kuryer Lwowski"*, który poparty życzliwie przez wszystkich dobrze myślących ludzi, mógłby spełnić żądanie ogółu swoich czytelników i stać się prawdziwym organem postępowej inteligencyi i postępowego mieszczaństwa polskiego.

Kto zaś poznać chce prace posłów w parlamencie, ten musi na czas sesyi Rady państwa zaprenumerować sobie postępowy dziennik niemiecki. Wreszcie powinniśmy dołożyć starania, aby z mieszczańskich stowarzyszeń i czytelń wyrzucić raz na zawsze wymienione na wstępie dzienniki, które stojąc na żołdzie funduszu gadzinowego, ogłupiają obywateli w Galicyi.



Kilka słów gorzkiej prawdy.

Od kilku lat czytamy i słyszymy coraz częściej krytykę działalności Towarzystwa Szkoły ludowej — a między innemi zarzut poważnej natury, mianowicie, że Towarzystwo, założone wyłącznie w celach pracy oświatowej — zaczyna w ostatnich czasach uprawiać między ludem wiejskim wstrętną *politykę wszechpolską*.

Dziś w Towarzystwie Szkoły ludowej wodzą rej ludzie — pisze *„Przyjaciel ludu"* — którym jakby zależało na tem, aby rozbić nikłą dotąd *jedność i wspólność* oraz zniszczyć to dzieło, które się zapowiadało tak świetnie. Ludźmi tymi są wszechpolacy, którzy jakby przez drwiny lubią się nazywać *narodowymi demokratami*. Oni to postanowili za wszelką cenę stworzyć w kraju własne stronnictwo. A ponieważ stronnictwo jest dla nich interesem handlarskim, więc rozpoczęli od pieniędzy. Znaleźli je gotowe. Złożył je cały naród, a przedewszystkiem polski lud wiejski, pracujący w Ameryce, jako **Skarb narodowy**. Jak chytre węże wkręcili się wszechpolacy do zarządu Skarbu narodowego, a uzyskawszy w nim większość członków ogłosili przed światem, że rządy zaborcze czychają na Skarb narodowy — a równocześnie *ukradli przeszło* **dwieście tysięcy koron** — i odtąd poczęli robić stronnictwo. A że *jenerałowie wszechpolscy* nie mieli komu rozkazywać, więc rzucili się na wieś — i w tym celu skorzystali z gotowego t. j. z organizacyi Towarzystwa Szk. ludowej, które pracą swoją cichą i bezinteresowną zaczęło budzić zaufanie wśród ludu.

Obłudny program narodowych demokratów zaznaczył się zaraz wyraźnie, albowiem w czytelniach Tow. Szkoły ludowej wprowadzono wszystkie gazetki wszechpolskie jak: *Ojczyzna*, *Słowo Polskie*, *Polak* itp. W czytelniach prowadzili narodowi demokraci zażartą walkę przeciw równemu prawu wyborczemu, wreszcie pod hasłem oświaty rzucają kość niezgody między Polaka i Rusina, ucząc go, że Rusin to wróg, którego tępić należy.

Szkodliwą robotę wszechpolaków w Towarzystwie Szkoły ludowej napiętnował publicznie w num. 200. *Kuryera Lwowskiego* z dnia 30. kwietnia 1907 znany działacz na polu społecznem dr. Jan Hoser, radca sądowy z Brzeżan, powiadając te znamienne słowa:

„Nasze towarzystwa oświatowe, jak Towarzystwo Szkoły ludowej z małymi wyjątkami zeszły na tory **pracy martwej**, bo oddzielonej zupełnie od życia.

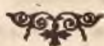
„Niosą one chłopu *nieustannie przeszłość*, w której on się albo wcale nie widzi, albo widzi pasierbem. **Teraźniejszość i przyszłość są wyklęte**; wyklęci ci, którzy poruszają najżywotniejsze obecnie kwestye — kwestye budowy przyszłości. Dlaczego? Czyż my wobec ruchu całego świata, wobec olbrzymich postępów na polu ducha, oświaty, przemysłu, mamy zostawać jak skamieniali na jednem miejscu? Czyż mamy w niemem zapatrzeniu w świty przyszłości słuchać nad sobą pieśni Jaśka „chyciło ich jakieś spanie, nic nie słyszą, ino granie"? *Więc polityką należy nazwać kipiące życie, stąpanie olbrzymich duchów po piersiach świata, polityką budzenie człowieka?* Mamyż to wszystko wyrzucić z życia społecznego pod chorągwią cnoty, miłości ojczyzny, bezpieczeństwa publicznego, ochrony stanu posiadania?

„Stoimy więc wobec takiego faktu. W kwestyach tak żywotnych, jak była reforma wyborcza, rozbijano wiece stronników reformy, przeszkadzano im na wszelakie sposoby, podczas gdy np. Rusini wiece te robili wprost masami. Chłop polski, który w czytelniach słyszał zwyczajnie o Popielu i Piaście, napadach tatarskich, królu chłopków itd. szedł wprost łapczywie na wiece ruskie, bo tam obrabiano kwestye żywotne, tracił z natury rzeczy zaufanie do swoich, którzy doń szli tylko z przeszłością, z ogniem i mieczem przeciw reformie wyborczej — lgnął do Rusi. Tym sposobem traciliśmy masami chłopa polskiego na rzecz Rusi, a teraz znów tracimy go na rzecz rządu zaborczego, którego chłop uważa za szafarza równego prawa wyborczego, wbrew woli panów polskich.

Ale tych rzeczy nie widzi się i nie ocenia, ani z za zielonego stolika, kart i bilardu, ani z piętra owego pałacu; prawdę tę trzeba oko w oko wyczytać z piersi chłopa. Kto ośmielił się otworzyć tę księgę i czytać w niej owo memento — ten znowu zdrajca i przedawczyk,

Wierzę — powiada w końcu dr. Hozer — że stan ten jest przejściowy, i że młodzież, która dorasta, lud, który się budzi, przyniesie w życie twórcze pierwiastki. Niestety stare winy wloką się zawsze jak kajdany za nogami następców — i aż nazbyt

często przykuwają Prometejów do skały; o dzisiejszem pokoleniu trzęba też powiedzieć, że mało dobroczynnej po sobie dla potomności pozostawi spuścizny".



Przypomnienie na czasie.

Łaskawy Panie! Masz te same strapienia, co i ja. Wypada dzieciom kupić książki do szkoły. Brrr.. co za masa, a ile to kosztuje! Matka radzi, że z książkami trzeba tak robić, jak ze sukniami, z starszych przerabiać na młodsze. Możeby się to i udało. Pytam się Jurka: „A z twoją gramatyką co się stało?" Siostry uśmiechają się ukradkiem. Oho! Już jej nie ma! Jeszcze przed końcem roku poszła do Bodeka, czy Hölzla. „No, to dawaj Marylce „Wypisy"!

Wyciągamy te „Wypisy" — ale cóż to za straszydło! Kartki się rozlatują, a na każdej zapiski, rysunki i odbijanki. „Pięknieś urządził książkę, przyda się do pieca. A za wieleś sprzedał gramatykę?" — „Za 10 centów." To łotr skończony. Przed rokiem kosztowała guldena i 20 centów. W tem matka się chwali, że kupiła tanio u antykwarza książkę do języka niemieckiego. No, przynajmniej to się udało! Ale Marylka, ledwo ją ujrzała, zaczyna lamentować, że to stare wydanie i że tego do szkoły przynosić nie pozwalają. Nowe jest w płóciennych okładkach wyciskanych.. Masz dyable frak! Trzeba wszystkie książki kupować na nowo...

Taką to, mój Mości Dobrodzieju, przechodziłem odyseę, więc formułuję to samo pytanie, co i Pan — dlaczego właściwie nie ma dotąd po większych miastach uczciwej *antykwarni książek szkolnych*, gdzieby od dzieci naszych nie wyłudzano książek za bezcen, i gdzieby za słuszną cenę można otrzymać książki używane, ale nie wycofane jeszcze z obiegu? We Lwowie np. Bodekowie i Hölzlowie porobili już fortuny, czas by więc był na jakiego emerytowanego nauczyciela ażeby się do tego zabrał i porządnie handel taki antykwarski prowadził.

Czyby się nie dała zresztą zaprowadzić jakaś kontrola dyrekcyi szkolnych nad sprzedażą używanych książek przez uczniów i kupowaniem ich z rozpoczęciem roku szkolnego? Doprowadzono już w wielu szkołach do tego dobrodziejstwa, że sama biblioteka szkolna uboższym uczniom książki do nauki wypożycza, niechże więc profesorzy i nauczyciele uzupełnią to dobrodziejstwo czuwaniem, aby antykwarze nieuczciwemi facyendami książkowemi nie łupili młodzieży szkolnej, specyalne antykwarnie książek szkolnych są niezbędne, zwłaszcza, że mamy setki biednych i liczną rodziną obarczonych rodziców. — Na założenie nie potrzeba wielkich kapitałów — tylko nieco dobrej woli i litościwego serca dla bezbronnych ofiar wyzysku.



I oni chcą żyć...

(Głos do posłów Rady państwa.)

„Od szeregu lat, bo jeszcze od czasu ministerstwa J. E. Bilińskiego domagają się dyurniści, rysownicy i pisarze dzienni przy c. k. kolejach państwowych poprawy bytu, uregulowania stosunków służbowych i stabilizacyi, lecz niestety dotąd bez najmniejszego skutku. Rozdrobnieni na poszczególne grupy przy kilkunastu dyrekcyach zasypywali ci biali murzyni stół ministeryalny stosami próśb i memoryałów, które prawie wszystkie zaścielają dna koszów kancelaryi, gdy się zważy, że dotąd żadna poważniejsza akcya ze strony wysokich Władz przedsięwziętą mi została, aby tym nieszczęśliwym podać raz pomocną rękę, aby im ulżyć choć cokolwiek w tej ciężkiej doli.

Nie da się zaprzeczyć, że poszczególne Dyrekcye pragnęły niejednokrotnie przyjść tej kategoryi pracowników w pomoc, popierając owe prośby i memoryały jak najlepiej, nic to jednak nie pomagało, bo tam u góry panuje system oszczędnościowy, tam siedziba nieprzychylnych dygnitarzy, którzy postanowili widocznie zbierać dla siebie laury z krwi i potu, z łez i rozpaczliwych myśli tej grupy pracowników. Ich imiona i nazwiska przemilcza się na razie aby ich nie wypowiadać z przekleństwem w tej ufności, że z chwilą objęcia teki ministerstwa kolejowego przez obecnego ministra Derschattę, który im w ostatnich czasach pokazał promyczek nadziei zmienią się te stosunki, znikną te średniowieczne zapatrywania, oraz że nastanie chwila, w której owi wszechwładni panowie stracą swe wpływy.

A chwila ta musi nastąpić z dwóch powodów: Po pierwsze, iż minister musi wziąć inicyatywę do sanacyi owych przykrych stosunków; jeżeli pragnie pozostawić po sobie dobrą pamięć i wywiązać się z danych dotychczas przyrzeczeń, a po drugie, że grupa ta już nie rozdrobniona lecz zorganizowana występuje obecnie jak jeden mąż, poważnie, umiarkowanie, oparta na nadziejach pokładanych w posłach do parlamentu, którzy przyrzekli być rzecznikami w pełnej Izbie, gdyby Władza sama jako taka, gdyby Ministerstwo samo zwlekało z uregulowaniem ich słusznych żądań.

Geneza związku, którego siedziba jest w Villach, a poszczególne filie przy pojedynczych Dyrekcyach, to właśnie owo przekonanie, że pojedynczo występując nic zdziałać nie można. Obecnie związek liczy przeszło 400 członków, występuje jako grupa oparta na statutach, ma swoje czasopismo (Der Gilfsbeamte) a pierwsze kroki jakie prezydyum tegoż związku dotąd przedsięwzięło dają pewną rękojmię, że niedaleką jest chwila, kiedy Władze będą zmuszone pomyśleć na seryo o losie tych zapomnianych. Płace białych murzynów grawitują pomiędzy 2. do 3. Kor. 50 hal. Tylko kilku starszych służbą doczekało się 4 Koron.

Prawie wszyscy to ludzie żonaci albo mający obowiązki względem rodziców lub rodzeństwa.

Wszystkie dykasterye urzędników, podurzędników i służby wywalczyły sobie poprawę bytu; nawet prywatne przedsiębiorstwa wzięły w opiekę swój personal, jedynie dyurniści, rysownicy i pisarze kolei państwowych muszą cierpieć marne traktowanie.



Na jedną nutę....

(Głos z kraju).

W naszym kraju panuje corsz większa drożyzna, która rozwielmożnia się tak dalece, że wszystkie miasta zaczynają „radzić“ — lecz niestety radzić tylko nad sposobem jej złagodzenia. Pominąwszy niesłychaną drożyznę mieszkań, zdzierstwo spotykamy na wszystkiem, począwszy od bielizny i obówia — a skończywszy na chlebie, mięsie i opale.

Pod opieką nieudolnych burmistrzów i ich manekinów w Radach miejskich, rozwija się z każdym niemal miesiącem drapieżny i nielitościwy wyzysk. Kosztem szerokiej masy konsumentów mają się obłowić wszyscy lichwiarze, którzy przy wyborach pomagali burmistrzom oszukiwać, gnębić i okradać wyborców. Zaraz po wyborach zaczęła drożyzna podnosić swą głowę coraz śmielej i bezczelniej, bo przecież hyeny wyborcze za swoje usługi otrzymać muszą należną zapłatę.

Życie w miastach jest dziś dla mniej zamożnych ludzi coraz trudniejszem. Ci sami biedni woźni i drobni urzędnicy, których za judaszowy grosz najmowano de „roboty“ wyborczej, nie wiedzą teraz jak wyżyć i utrzymać swoje rodziny. Z powodu ubóstwa urzędniczej klasy — panuje szalona bieda pośród rękodzielników, zaś kupcy albo bankrutują albo prowadzą swój nędzny żywot przy pomocy weksli. W budownictwie zastój całkowity, bo nie ma głupich, aby padali ofiarą wyzysku podatkowej ustawy, która w ręku zwaryowanych jednostek niszczy u nas zarówno właścicieli realności, jakoteż kupców, przemysłowców i rękodzielników.

Najwyższy też czas, aby ludność w miastach podniosła się do obrony przeciwko lichwiarzom i ich spólnikom — burmistrzom! *Cóż bowiem będzie w jesieni, a co w zimie*, jeżeli już teraz pośród lata, prawie że wyżyć niepodobna!!...

Dzisiaj burmistrzowie wielkomiejscy, a za ich przykładem małomiejscy, zdemoralizowali do szczętu opozycyę mieszczańską, kupili ją posadkami lub za brudne geszefta gminne, skutkiem czego, niemal każdy burmistrz galicyjski uważa miasto za swój folwark, nadużywa zwojej władzy wobec służby i obywateli, ratuje się od niepewnej przyszłości brudną agitacyą wyborczą, patrzy przez palce na bezprawia urzędników gminnych — a w mieście drożyzna wyniszcza bezbronne masy ludności.

Jesteśmy pewni, że takiego stanu ludność miejska długo w milczeniu nie zniesie. Już dziś słyszeć można głośne oburzenie na niedołężną gospodarkę w miastach; obywatele nawet zamożniejsi burzą się na szalenie wzrastające ciężary i oświadczają, że gdy rząd państwowy nie ukróci samowoli autonomicznych kacyków, przez bezzwłoczne zaprowadzenie 4 przymiotnikowego prawa wyborczego do wszystkich ciał autonomicznych — naówczas oni chwycą się ostatniej deski ratunku, jaką jest **ogólny strejk podatkowy.**

Do tej smutnej ostateczności przyjść musi niebawem, jeżeli władze krajowe **nie wstrzymają w obecnym krytycznym czasie** wszelkich większych inwestycyj w miastach, których przeprowadzenie przechodzi siły finansowe gminy, i o które te inwestycye rozbijają się **wyłącznie** jednostki, pragnące na gminie zrobić świetny interes, czyli po polsku powiedziawszy... okraść gminę i obywateli!



KILKA UWAG O SPRAWOZDANIU

Dyrekcyi Kasy Oszczędności m. Nowego Sącza za rok 1906.

(Korespondencya z N. Sącza).

W każdej chociażby najsumienniej administrowanej instytucyi, znaleść można pewne braki i niewłaściwości, wymagające poważnej i przedmiotowej krytyki, nie tylko aby je usunąć, lecz głównie doprowadzić do tego, ażeby odnośna instytucya spełniać mogła swoje zadanie t. j. stała się *jednakowo pożyteczną* dla całego społeczeństwa.

Administracya nowosądecką Kasą oszczędności popełnia stale kilka poważnych błędów, które ze względu na rozwój Kasy usunięte być muszą — zwłaszcza, że w mieście i okolicy powstaje coraz więcej banków i towarzystw zaliczkowych, a wszystkie przez większe korzyści usiłują zachęcić ludność do składania u nich pieniędzy, jakoteż zaciągania pożyczek.

Do tego celu prowadzą dwie drogi: *podwyższenie* stopy procentowej od wkładek — i *obniżenie* stopy procentowej od pożyczek. Wprawdzie Dyrekcya Kasy oszczędności w N. Sączu z dniem 1. lipca b. r. podwyższyła stopę procentową z 4... na 4½% — ale podwyższenie to zakrawa wprost na kpiny, i uważać je należy, za nieuczciwy wybieg dla zbałamucenia nieuświadomionej ludności. Kasa oszczędności *przyznaje bowiem wyższy procent* (4½%) *lecz tylko* od wkładek od 4.000 koron, podczas gdy inne instytucye dają wyższy % bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Obecnie Lemkowskij bank ruski podwyższył stopę procentową od wszystkich wkładek na 5½% — więc tam pójdzie bezwarunkowo olbrzymia część pieniędzy.

Przez takie *mydlenie oczu* przed światem nie wzmocni Kasa napływu wkładek, owszem przeciwnie obniżać się on będzie w przyszłości jeszcze szybciej niż dotąd, bo dziś każdy szuka większego dochodu, nie bacząc, czy Kasa daje bezpieczeństwo pupilarne lub nie, o czem zresztą przekonała się Kasa oszcz., skoro w roku 1906 złożono tam **mniej o 232 tysiące** *w porównaniu do roku 1905.*

Stanowczo zaprotestować należy przeciw błędnemu rozumowaniu Dyrekcyi, jakoby *„na wypadek podniesienia stopy procentowej od wkładek nastąpił* **nadmierny i niezdrowy** (!!) *napływ wkładek, których nadwyżki przy dzisiejszym stanie stopy procentowej papierów wartościowych ze stratą(??) lokowaćby należało, a ponadto musiałoby nastąpić podwyższenie dotychcza-*

sowej stopy odsetkowej od pożyczek hipotecznych, połączone z większem dla dłużników hipotecznych obciążeniem".

Szanowna Dyrekcyo! Rzecz ma się zupełnie inaczej. Przez zwiększenie napływu wkładek, co jest zasadniczym celem Kasy oszczędności, osiągnie Kasa większy kapitał obrotowy, który potrzeba umieć zużytkować roztropnie t. j. na korzyść instytucyi i na korzyść składających oraz pożyczających. Mając np. o pół miliona więcej wkładek, można dać śmiało nie tylko wyższy % od złożonych oszczędności, ale zmniejszyć stopę odsetkową od eskontu weksli i pożyczek hipotecznych.

Obserwując obecną gospodarkę w Kasie oszczędności na podstawie sprawozdań za ubiegłe dziesięciolecie, bez obawy można powiedzieć, że Dyrekcya **zapomniała o drugim głównym celu naszej Kasy**, którym jest: przyjście z możliwie największą pomocą ludności pożyczającej, skutkiem czego, całe dążenie Kasy skierowane jest *do robienia dobrych interesów* **na jałowej skórze największych biedaków.** Dla zamaskowania tej szkodliwej manipulacyi zatyka się usta ludziom, znającym tę robotę, czyli innemi słowy, kosztem głodnych żebraków rozdaje się co roku:

1) królewskie remuneracye członkom dyrekcyi, komisyi kontrolującej i cenzorom,

2) hojne prezenta w postaci wsparć, niejednokrotnie zupełnie zbędnych, a ludność w wysokim stopniu drażniących.

Że tak jest w rzeczywistości, przytaczamy daty, zaczerpnięte ze sprawozdania Kasy oszczędności za rok 1906.

I. *W papierach wartościowych* ulokowano olbrzymi kapitał w kwocie **240 tysięcy 255 koron, a że** to jest najgorsza i najniebezpieczniejsza lokacya — mamy dalszy dowód w tem, że Kasa *pokrywać musi* **corocznie** *z innych dochodów* **stratę w procentach około 1.500 koron!** Na uzyskanie tej na pozór niewielkiej kwoty potrzeba 300 tysięcy kapitału na $^{1}/_{2}$%. Gdyby Dyrekcya naszej Kasy oszczędności nie robiła, jak to czyni od szeregu lat, **szalonych trudności** przy pożyczkach hipotecznych, lecz owszem szła pożyczającym z pomocą, *naówczas lokacya kapitału w papierach wartościowych byłaby najzupełniej zbędną.* Dziś zasiada w Dyrekcyi „kacyk" zacofany, któremu się zdaje, że Kasa jest jego własnością. Woli on dla swego widzimisię składać kapitał w niepewne papiery — skutkiem czego Kasa dopłaca corocznie grube sumy do straty w procentach, zaś *tutejsi obywatele z przekleństwem na ustach* **szukać muszą ratunku w obcych instytucyach.**

II. Sprawozdanie wykazuje, że Kasa oszczędności z jałowej skóry największych biedaków osiągnięte zyski przy pomocy wysokich odsetek od pożyczek — rozdaje corocznie *na róże cele dobroczynne i użytku publicznego(!) około* **8 000 koron,** nadto rozdziela remuneracye pięciu członkom dyrekcyi, komisyi kontrolującej i cenzorom **10.000 kor.** czyli razem **18.000 kor.**

Zapytujemy imieniem pokrzywdzonych biedaków: *Czy nie wystarczyłoby na te cele wydać połowę t. j. 9 tysięcy?* a natomiast ulżyć pożyczającym przez zniżenie stopy odsetkowej przy wekslach na $6^{1}/_{4}$% i przy pożyczkach hipotecznych na $5^{1}/_{2}$%...

Spodziewamy się, że Dyrekcya Kasy oszczędności weźmie nasze uwagi jako głos ogółu tutejszych obywateli pod rozwagę i czym prędzej w interesie dobra Kasy — jakoteż zarówno w interesie dobra pożyczających wprowadzi wskazane powyżej reformy. W końcu przytaczamy jeszcze jedno słuszne żądanie, mianowicie, aby postarano się o zmianę statutu w tym kierunku, iżby pożyczki hipoteczne udzielane być mogły na 30, 35 i 40 lat. Resztę uwag odkładamy na później.

Nowa szkoła handlowa w Krakowie.

Sprawozdanie dyrekcyi wyższej szkoły handlowej w Krakowie zapowiada na wrzesień r. b. otwarcie 2-klasowej szkoły handlowej, typu u nas jeszcze mało znanego. W krajach zachodnich szkoły takie *już od dawna nie są nowością*, a jak znakomite usługi oddają społeczeństwu, świadczy o tem frekwencya uczniów w tych szkołach, która wynosiła w Wiedniu 779 uczniów, w prowincyach niemieckich 307, w Czechach, Morawach i na Śląsku 1247.

Celem 2-klasowej szkoły handlowej jest: przygotować uczniów w ciągu dwóch lat nauki do tego stopnia, aby po ukończeniu kursu mogli objąć posady w kantorach, składach, fabrykach lub handlach, względnie buchalterów lub korespondentów kupieckich.

Program nauki obejmuje naukę: języka polskiego i niemieckiego, geografii i towaroznawstwa, rachunków kupieckich, korespondencyi, buchalteryi; dalej: naukę o handlu i wekslach, stenografii i kaligrafii, oraz pisania na maszynie. Do klasy I. przyjmuje się uczniów mających lat 14 i z ukończoną 3. klasę wydziałową, gimnazyalną lub realną (bez egzaminu). O ile się znajdzie miejsce wolne, przyjmowani będą uczniowie nie mający powyżej podanych studyów — na podstawie egzaminu wstępnego z języka polskiego, niemieckiego, rachunków, historyi naturalnej i geografii, w zakresie nauk, udzielanych w 3-klasowej szkole wydziałowej.

Ponieważ absolwenci tej szkoły nie będą mieli prawa jednorocznej służby wojskowej, gotową jest dyrekcya dla uczniów, którzy tę szkołę 2-klasową ukończą z dobrym postępem, otworzyć kurs przygotowawczy do egzaminu wojskowego, nadającego prawo jednorocznej służby wojskowej.

Krakowską 2-klasową szkołę handlową zapełnić powinna młodzież, kończąca szkoły wydziałowe i niższe klasy szkół średnich, aby wytworzyć silny stan średni kupiecki, klasę ludzi zawodowo wykształconych, zdolnych do wywalczenia sobie i społeczeństwu lepszej doli na polu pracy ekonomicznej.

KORESPONDENCYE.

Limanowa.

Prawie los nieszczęścia prześladuje nasze miasteczko. I tak: przy układaniu okręgów wyborczych mimo prośby, wystosowanej przez tut. obywateli p. Bogacza i tow. do posłów w parlamencie miasto nasze wcielono do okręgu wiejskiego. Zapytujemy więc, jaką rolę odegrać możemy przy wyborach z miasteczkiem Tymbarkiem, jeżeli się zważy wpływy możnych na niektórych wyborców, stąd wniosek dalszy, że wybrany poseł nie będzie się troszczył o nasze interesa, lecz wyłącznie wiejskich wyborców.

Tu podnosimy, że miasto Limanowa w stosunku do siły podatkowej przewyższa kilkanaście gmin wiejskich, a podatki rządowe i inne płaci daleko większe od wsi, niemal równe miastom większym, które mają osobne okręgi wyborcze. I tak, gdy 32. mieszczan katolickich w Limanowej płaci na kościół około 19.000 Kor. to cztery wsie płacą tylko 6.000 Kor., podczas gdy majątek gospodarzy jednej wsi Sowliny wynosi więcej, aniżeli majątek wszystkich 32. mieszczan. O innych krzywdzących ciężarach jakie ponosić musimy, pomówimy w następnym liście.

Kilka klas filialnych tut. szkoły umieszczono

w budynku prywatnym, gdzie okna z sal wychodzą na północ, a salki ciasne i wilgotne, chociaż gdzieindziej można było znaleść lepszy lokal. Lecz co to kogo obchodzi, że młode pokolenia narażone są na utratę zdrowia i różne choroby?! Ponadto założono dwie szkoły jedno klasowe w Starejwsi i Mordarce, na które nasze biedne miasto nakłada rocznie 1.800 Koron. Możeby w tę sprawę wglądnąć zechcieli nasi posłowie, bo od Rady Szkolnej okręg wej, jakoteż Zwierzchności gminnej i Rady Szk. miejscowej nie spodziewamy się żadnej pomocy.

Na rynku w środku miasta i po ulicach pozwoliła Zwierzchność gminna zatrzymywanie się furom, skutkiem czego przez wiosnę, lato i jesień mamy w tych miejscach prawdziwe źródlisko obrzydliwego powietrza. Jeżeli dla bydła, spędzanego na targ dano nam drogo opłacanego weterynarza — to dlaczegóż dla ratowania zdrowia i życia ludzi, nie mamy opiekuna.,. lecz mieszkać musimy w zabójczem niechlustwie?!

Nie ma też tutaj żadnego dozoru ze strony policyi nad artykułami spożywczymi. I tak: Pieczywa od lat 10ciu prawie nigdy nie ważono: mięso liche, a w dodatku bez względu na cenę bydła, jednakowo drogie. W dnie jarmaczne po ulicach i przedmieściach wykupnie grabią swobodnie wszystkie artykuły przed 10tą godziną, tak, że urzędnicy i mieszczanie kontentować się muszą najgorszemi resztkami.

Od 3ch lat ciągną się różnym torem wybory do Rady gminnej, stąd zastój w prawidłowej gospodarce miejskiej, ztąd zaniedbanie w rozwoju miasteczka, które jako powiatowe, pozostało daleko w tyle poza innemi, nawet mniejszemi gminami. Limanowa na wstyd i hańbę XX. wieku nie posiada dotąd własnej kasy pożyczkowej, przez co brak taniego kredytu i o podniesieniu materyalnem ludności mowy być nie może. Limanowa na wstyd i hańbę naszym opiekunom posiada dotąd jedną szkołę mieszaną — jakkolwiek oddawna powinna być tutaj osobna szkoła męska i osobna żeńska. Brak dotkliwy odczuwać się daje szkoły średniej, jakkolwiek czynimy długoletnie starania o szkołę realną albo inną zawodową.

Żywimy nadzieję, że zarówno władze nasze jakoteż życzliwi nam posłowie zajmą się po ojcowsku naszem opuszczonem miasteczkiem i zrobią w niem możliwie najrychlej niezbędnie potrzebny porządek.

KRONIKA

Od Redakcyi. *Następny numer „Mieszczanina“ wyjdzie dnia 1go września i odtąd regularnie wychodzić będzie w oznaczonych terminach.*

Ofiary barbarzyńskiej klasyfikacyi. Czternastoletn H. M. uczeń III. klasy gimn. Vgo we Lwowie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kula, skierowana w serce, przeszła niżej i ugrzęzła w brzuchu. Powodem samobójstwa obawa przed wynikiem klasyfikacyi. Następnie trzech uczniów z różnych gimnazyów we Lwowie zbiegło z domu, pod wpływem złych not, jakie otrzymali na IIgie półrocze.

Inny świat — inne urządzenia. W wolnej Szwajcaryi istnieje prawo, iż rząd we wszystkich ważniejszych sprawach odwołuje się *do głosowania* **ludowego**, tak zwanego *referendum*. Gdyby takie prawo głosowania dano ludowi w Austryi, z pewnością cała administracya w państwie, w krajach i gminach szłaby inaczej, bo wtedy szacherki nie miałyby miejsca, i wszystkie sprawy musiałyby być sumiennie załatwiane. Przed laty i w naszym kraju miały gminy prawo orzekania o sprawach ważniejszych — i stąd też powstało przysłowie: *Gromada, to wielki człowiek.* Odkąd zniesiono to prawo, powstała w gminach wiejskich straszna anarchia i rabunek grosza publicznego. Dlatego domagać sie musimy, aby podobnie jak w Szwajcaryi — i u nas obowiązywało *prawo głosowania ludowego.*

Kajś-ta wlazł...? Przy rozdaniu świadectw dojrzałości kandydatom seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu znalazł się „cudownym“ sposobem tamt. adwokat dr. Ed. Scheyer, który jeszcze „cudowniej“ zabawił się w mówcę, wnosząc na ręce radcy szk. Zaleskiego życzenie, „aby seminaryum tamtejsze atabilizowano od 1go września b r.“ Jeśli tak dalej pójdzie, to niebawem przy tej *urzędowej czynności* przemówi propinator albo grabarz, którzy na ręce p. Zaleskiego wnosić będą różne życzenia.

Ucieczka... do autonomii! W służbie autonomicznej mamy obecnie $^3/_4$ urzędników państwowych bądź to dyscyplinarnie wydalonych, bądź też usuniętych z powodu fizycznej nieudolności do pracy. Zeszłego roku n. p. uzyskał posadę sekretarza pray magistracie w Jarosławiu niejaki p. Papara, który jako urzędnik państwowy oskarżonym był o nadużycie władzy i sprzeniewierzenie. Skutkiem tego radny miasta prof. Jacek Zieliński wniósł interpelacyę do burmistrza, czy wiadomo mu o smutnej przeszłości p. Papary. Za tę interpelacyę został prof. Zieliński przez Paparę zaskarżony i przez sąd I. inst. zasądzony na 4. tygodnie aresztu. Z powodu odwołania Trybunał apel. uwolnił oskarżonego od winy i kary, przywodząc w powodach wyroku, *„że każdy pojedynczy członek Rady gminnej ma prawo* w myśl §. 25. ust. gminnej z r. 1866 *do nadzoru i kontroli nad czynnościami urzędników,* i że z tego obowiązku wypływa prawo wzajemnego kontrolowania siebie nawzajem i czuwania nad tem, *aby ta Rada gminna,* jako organ, którego pieczy poruczone są dobra materyalne i intelektualne obywateli, *zasługiwała w pełni na zaufanie tychże obywateli i niczem niedawała najmniejszego nawet powodu do podejrzenia, że w jej gronie znajdują się ludzie, którzy nie mogą się poszczycić zaufaniem współobywateli*“. Gdyby chciano ściśle przestrzegać ten przepis ustawy — naówczas przynajmniej połowa radnych z miejskich Rad gminnych musiałaby pójść w odstawkę. Tego jednak nie będzie, bo u nas w przeważnej części panuje rosyjska zasada: *Czyn czyna poczytajet,* albo po polsku: Łajdak jedzie na łajdaku i pogania łajdakiem....

Paragraf 19. w ruchu! Pan Stanisław Majewski, sekretarz miejski w Starym Sączu przesyła nam odnośnie do notatki w num 13 i 14 „Mieszczanina“ p. t. „Wdzięczność synowska“ następnjące sprostowanie: Nieprawdą jest jakobym dnia 15. czerwca br. urządził formalny najazd na dom Jakóba Chmury w Starym Sączu, jakobym przyszedł w nocy z chłopami i wybił okna w mieszkaniu jego lokatorki Heleny Słowikowny, jakobym usiłował wyważyć drzwi drągiem, aby ją wyrzucić z mieszkania. Nieprawdą jest abym od swego teścia Jakóba Chmury miał na realności zabezpieczony posag dla swej żony w kwocie 2000 zł., jakobym ten posag obdłużył na przeszło 1900 zł. i dlatego przez oddanie teścia pod kuratelę chcę ratować dalszy majątek mego teścia dla siebie. Natomiast prawdą jest, że Tekla Chmurzyna razem z mężem swym Jakóbem Chmurą odstąpili na własność swej córce a mej żonie $^3/_4$ części realności lk. 18 tj. domu z ogrodem, zaś $^1/_4$ część tej realości od Jakóba Chmury za gotówkę kupiłem, a nie mając na zapłatę ceny kupna i na reparacyę domu pieniędzy, musiałem się na to zapożyczyć. Ponieważ zaś Jakób Chmura żonę swoją 70 letnią chorą staruszkę zbił i z domu wyrzucił, a przyjął do siebie młodą kobietę Helenę Słowikównę, z którą miesz-

ka i majątek niszczy, przeto na wniosek mej teściowej, którą utrzymuję, c. k. Sąd powiatowy w Starym Sączu przeprowadził dochodzenie o oddanie Jakóba Chmury pod kuratelę z powodu marnotrawstwa a stwierdziwszy marnotrawstwo jego zgodnie z c. k. sądem obwodowym w Nowym Sączu, zawiesił nad nim kuratelę ustanawiając mnie jego kuratorem. Ze zemsty za to Jakób Chmura dnia 8. 9. 11 i 15. czerwca br. zwyzywał mnie i moją teściową a swoją żonę ordynarnymi wyrazami, przez co wywołał 15. czerwca br. zbiegowisko ludzi, a gdy ci mu przyganiali jego brzydkie postępowanie i ktoś ręką szybę wartości (12 centów) 24 hal. trącił i zbił, zrobił z tego mój teść sprawę gwałtu publicznego przeciw mnie, dochodzenie sądowe zaś wykaże zupełną fałszywość doniesienia.

Od Redakcyi. Drugie sprostowanie w tej samej sprawie jakie nadesłał nam p. Dr. Chmura, umieszczone będzie w następującym numerze.

Mizerya szkolna w Galicyi przechodzi już wszelkie granice. Oto dyrekcya żeńskiego semin. naucz. w Krakowie donosi, że *po wakacyach niebędą* już przyjmowane kandydatki na I. kurs, ponieważ przed wakacyami zgłosiła się liczba, wystarczająca do zajęcia wszystkich miejsc. I skarżą się potem judasze sejmowi *na brak sił nauczycielskich* a w 3ch seminaryach żeńskich zaprowadzają „numerus clausus" ponadto nie chcą otworzyć bodaj dalszych 3ch seminaryum naucz. państwowych, skutkiem czego biedni rodzice utrzymywać muszą własnym kosztem prywatne seminarya.

Śledztwa karne przeciw chuliganom wyborczym. Sąd obwodowy w Stanisławowie przez specyalnie wydelegowanego sędziego do Tłumacza prowadzi śledztwo w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej przeciw tamt. burmistrzowi Howorce, który w czasie wyborów zamykał piekarnie, aby zmusić piekarzy i właścicieli piekarń do głosowania na Moysę. Podobnie sędzia śledczy ze Lwowa prowadzi śledztwo przeciw staroście i komisarzowi w Sokalu. Materyał nadużyć jest tak wielki, że do przesłuchania zawezwano już przeszło 800 świadków.

Zacofane ustawy. Bardzo piękną zasadę przyjął czteroletni Sejm polski, która nakazywała, aby wszystkie ustawy rewidowane były co 25 lat — celem zastosowania ich do potrzeb bieżącej chwili. Obecnie dzieje się jakby na złość przeciwnie! Sejm galicyjski ani myśli o reformie szkodliwej ustawy łowieckiej, szkolnej, drogowej, budowlanej dla miast. Ta ostatnia już się przeżyła, skutkiem czego budownictwo miejskie nie może iść z postępem czasu. Dość powiedzieć, że w Niemczech, we wszystkich miastach nawet największych, pozwolenie do budowy przy ulicy otrzyma tylko ten, kto zobowiąże się przed domem, choćby kilkupiętrowym urządzić ogródek 2—4 metry szeroki i ogrodzić go trwałemi sztachetami. Ogródki takie mają bardzo wielkie znaczenie, albowiem nie tylko wnoszą do ulic więcej powietrza i światła, ale nadto ożywiają ulice i czynią je przyjemniejszemi. U nas w galicyjskich miastach budują domy przy samych ulicach, które są 8—12 metrów szerokie, skutkiem czego, mamy tam smrodliwe i ponure przejścia, a domy bez świeżego powietrza.

Do serc litościwych

zwraca się tą drogą z prośbą biedny wyrobnik, ojciec dwóch zdrowych i dzielnych chłopców (jeden $4\frac{1}{2}$ lat, drugi $5\frac{1}{2}$ lat), o łaskawą pomoc w zakładzie wychowawczym albo o przyjęcie ich do rodzin bezdzietnych.

Adres ojca poda z grzeczeczności Administracya „Mieszczanina"

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawcy: T. Gutowsk.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do „Mieszczanina“ Nr. 15. i 16. z dnia 1. sierpnia 1907.

Przedsiębiorstwa miejskie w Nowym Sączu.

Po trzechletnich pracach przygotowawczych, okrytych (dla swej kosztowności, zwyż 150 tysięcy) grubą tajemnicą — *sprawa tak niezmiernie ważna dla każdego obywatela* **podatkującego**, jak szumnie zwane inwestycye, czyli *„przedsiębiorstwa“* miejskie, wysuwa się powoli na widok publiczny.

Burmistrz dr. Barbacki oddał już do druku sprawozdanie inżyniera Górskiego o wodociągach, elektrycznem oświetleniu i kanalizacyi miasta — przyrzekając rozdać tę uczoną rozprawkę nietylko między ojców miasta lecz także między publiczność, rzecz naturalna, **tę tylko**, *która się zalicza do jego przyjaciół politycznych* — natomiast wrogowie niech spuchną i pękną, jak podwawelskie smoki....

A więc nareszcie po trzech letnich studyach i po wydaniu zwyż 150 tysięcy na różne badania i doświadczenia, zaspokojoną zostanie ciekawość mieszkańców naszego grodu. Złośliwi jednak twierdzą, że to sprawozdanie rozdanem będzie dopiero **przed samem** posiedzeniem Rady miasta w tym celu, ażeby uniemożliwić wszelką krytykę opozycyi — i bez trudu przeforsować przyjęcie projektów, *które wedle opinii fachowej są* **wątpliwej wartości** dla miasta, *a pod względem finansowym nawet* **wprost niemożliwe do przeprowadzenia.** Czyż to nie ładna nadzieja na przyszłość?...

Koszt wodociągów, które przed kilku laty inżynier Marcin Maślanka ofiarował wybudować naszej gminie za cenę 400.000 kor. — obliczył nowy zbawca N. Sącza i inżynier wodny JWP. Górski na.... **dwa miliony**!! Koszt elektrycznego oświetlenia, wywiązywanego siłą wody na Popradzie, na urządzenie którego firma Krzizik z Pragi wniosła przed kilku laty ofertę na jeden milion koron, obliczył nowy zbawca N. Sącza inżynier wodny JWP. Górski na... **dwa miliony**!! Wreszcie dla zaokrąglenia rachunków, obliczył tenże sam zbawca, koszt budowy kanałów na... **dwa miliony**! — czyli że *kosztem aż* **sześciu milionów** ma Spółka z nieograniczoną poręką: *dr. Barbacki, Brudziana i Górski*, uszczęśliwić miasto swymi fantastycznymi projektami — i doprowadzić zarówno gminę jakoteż tut. obywateli do zupełnej ruiny — za co natomiast zaskarbi sobie wdzięczność (sic) firm, biorących udział w przedsiębiorstwach.

Zdaje się jednak, że sprawa inwestycyjna nie pójdzie tak gładko, jak się to wydaje burmistrzowi ani na Radzie miasta, ani w Wydziale krajowym, ani też chyba nie znajdzie się żadna instytucya finansowa, skwapliwa do udzielenia tak wysokiej, a nie mającej bezpieczeństwa pożyczki gminnej, której spłata wobec kolosalnego już obdłużenia gminy — a żadnych nowych dochodów — byłaby wprost nie możliwą.

Rada miejska, której połowa z wiosną 1907 *przez upływ trzechletni* **utraciła już swoje mandaty**, nie ma legitymacyi ani prawa do rozpatrywania i załatwiania tak ważnych przedsiębiorstw, które pociągają za sobą aż sześciomilionowe zobowiązania gminy, a ewentualna uchwała tejże Rady m. nie może zrodzić dla gminy żadnych prawnych skutków, bo jest nieważną.

Spodziewać się należy nadto, że Rada miejska, uznając słuszność powyższego zapatrywania, sama nie zechce uchwalić przedłożonych inwestycyj, pozostawiając rozpatrzenie i uchwalenie tychże odnowionej Radzie m., która będzie musiała zająć się ich wykonaniem i sfinansowaniem.

Jak się dowiadujemy, projekt urządzenia elektrycznego oświetlenia miasta, w szczególe budowy silnicy hydroelektrycznej na Popradzie przez inżyniera Pomianowskiego, a przyjęty przez nasze mądrości magistrackie, zaszachowany został ofertą inżyniera Alfreda Alexandra, wedle której oferent zobowiązuje się *przedłożyć plan i wybudować pod własną gwarancyą takąż samą silnicę hydroelektryczną na Popradzie, lecz w koszcie budowy blisko* **o połowę tańszą**, *żądając za to tylko procentowego wynagrodzenia* **od zaoszczędzonej** *kwoty kosztów budowy.*

Widocznie ta oferta nie jest pożądaną dla inicyatorów inwestycyj t. j. Spółce: Barbacki, Brudziana i Górski, skoro dotąd mimo upływu 4ch tygodni, nie wezwano inż. Alfreda Alexandra do przedłożenia planu szczegółowego, lecz prawdopodobnie szuka znana *„Spółka“* różnych krytych sposobów, celem utrącenia niemiłej sobie oferty.

Do bliższego szczegółowego omówienia projektów przedsiębiorczych powrócimy bezzwłocznie po wydaniu sprawozdania, którego druk opóźnia się coraz bardziej z niewiadomych powodów.



Strejk służby miejskiej w Nowym Sączu.

(Głos Obywateli z miasta).

Jedną z najwięcej upośledzonych służb, jest niewątpliwie służba przy galicyjskich urzędach gminnych, albowiem nie posiada ona dotąd z małymi wyjątkami żadnej pragmatyki służbowej, żadnego statutu emerytalnego — przez co zdana jest na łaskę każdoczesnego burmistrza, od którego dobrego humoru zależy polepszenie bytu, a nieraz nawet egzystencya podwładnych mu ludzi i ich rodzin.

Daremnemi są pojedyncze usiłowania, ba nawet zbiorowe pewnej części służby gminnej w kierunku przyznania jej ludzkich praw i znośnego zabezpieczenia na starość; bezsilnym nawet okazał się podniesiony głos w Sejmie o zaprowadzenie pragmatyki służbowej i statutu emerytalnego dla funkcyonaryuszy gminnych całego kraju — wszelkie prośby o polepszenie bytu dla tych białych murzynów, rozbijają się o nieugięty upór burmistrzów, którzy dla samolubnych swych celów politycznych chcą przykuć do swej osoby licho płatnych i pozbawionych zabezpieczenia na starość funkcyonaryuszy, czyniąc ich ślepem narzędziem dla swych częstokroć niecnych lub zbrodniczych zamiarów.

Do rzędu tych miast, które w podobny sposób traktują swoją służbę, należy także i Nowy Sącz, gdzie prawie rok rocznie przy budżecie od kilkunastu lat podnosi ten lub ów radny potrzebę uregulowania płac i stosunków służbowych dla służby gminnej, a nawet zapadła uchwała, wzywająca magistrat względnie burmistrza o przedłożenie stosownego projektu przed przyszłym budżetem. Dotąd jednak, mimo upływu szeregu lat nie ma ani pragmatyki służbowej ani statutu emerytalnego, ani też koniecznego podwyższenia poborów, nie pomogły mnogie deputacye ani prośby pisemne! Każdoczesny burmistrz bez rumieńca wstydu zapewniał o swej życzliwości przy każdej okazyi, lecz ani myślał o spełnieniu jej słusznych żądań.

W ślady swych poprzedników wstąpił obecny burmistrz dr. Barbacki, przyrzekając niejednokrotnie przedłożenie Radzie miejskiej projektu pragmatyki służbowej i statutu emerytalnego, czego dotąd mimo upływu **siedmiu lat** urzędowania nie uczynił, jednak nie z braku czasu, lecz rozmyślnie dla zapewnienia sobie nieograniczonego wpływu, od jego łaski zależnych funkcyonaryuszy gminnych.

Z każdym dniem w szalony sposób wzrastająca drożyzna wszystkich artykułów, które odczuwają nawet zamożniejsi, dała się o wiele dotkliwiej we znaki służbie miejskiej, której płaca pozostaje w rażącym stosunku do cen obecnych. Dla ilustracyi podaję, iż żołd zwykłego policyanta wynosi 50 kor. miesięcznie, z którego po strąceniu 2 kor. na kaucyę mundurową oraz 3-5 K. tytułem kar służbowych, dalej po zapłaceniu czynszu najmniej 10 kor. opału i oświetlenia 8 kor. pozostaje na utrzymanie siebie i rodziny, częstokroć z 4 lub 6 osób złożonej, mizerna kwota 25 koron, czyli **80 halerzy dziennie** na wyżywienie siebie i rodziny oraz jej okrycie. Cyfry te mówią same za siebie!

Ciężka służba dniem i nocą, zaledwie z kilkogodzinną przerwą, uniemożliwia służbie miejskiej oddanie się ubocznemu zarobkowi, ba nawet tejże żonom, które zajęte przyrządzaniem śniadania, obiadu i wieczerzy, muszą nadomiar tego pożywienie to dostarczać osobiście swym mężom na posterunki służbowe.

Licha płaca, ciężka służba dniem i nocą, surowe kary pieniężne oraz ostre pogotowia, zabraniające nieraz i 14 dni odwiedzenia ojcu swojej rodziny, brak statutu emerytalnego i jakiejkolwiek obrony przeciw krzydzącym orzeczeniom burmistrza, wreszcie długoletnie łudzenia obietnicami zwłaszcza przed każdym wyborem, o których dotrzymaniu nigdy się nie myśli, było powodem rozgoryczenia, nurtującego już od dłuższego czasu pośród służby gminnej. A gdy ostatnimi czasy drożyzna wzmogła się jeszcze więcej i do rodzin tej służby zawitała nędza w całej pełni tak dalece, że wiele żon służby miejskiej w ubiegłej ostrej zimie nie miało nawet obówia ani też cieplejszego ubrania, skutkiem czego nie mogły nawet zanieść swoim mężom nędznej strawy do służby, zaś ich drobne i na pół nagie dzieci przymierały głodem w zimnych norach!!

To są fakta autentyczne i tak samo prawdziwe jak i to, że służba miejska jest po uszy obdłużona i nie ma już kredytu w mieście.

Położenie nad wyraz rozpaczliwe, nadto obietnice burmistrza dra Barbackiego przed wyborami, wreszcie wieści, nadeszłe z Tarnowa i Gorlic, gdzie służba miejska pod groźbą strejku uzyskała znaczne polepszenie bytu, dały bodźca służbie naszej do zażądania w dniu 10. lipca br. raportu przed burmistrzem i przedstawienia mu swej prośby o podniesienie płacy. Lecz dr. Barbacki, któremu Pan Bóg coraz częściej zabiera resztki rozumu, bo go chce ukarać — z ironicznym szyderstwem i lekceważeniem podwładnych powstał szorstko na proszących, oświadczając im, „że ich płace po ostatniem podwyższeniu są dostateczne, że i on ma niską płacę, lecz nie żąda większej, chociażby mu się należała, bo gmina jest biedną, że niechaj żony służby miejskiej nie chodzą w kapeluszach jeno w chusteczkach, niech idą prać, zamiatać i do innej roboty, jak to czyniły żony tut. policyantów w dawniejszych czasach, wreszcie nadmienił, że o podwyższeniu płacy nie może być mowy, bo nie ma funduszów, że żaden z służby nie prawa do emerytury, lecz tylko *z jego łaski* może coś otrzymać."

Służba miejska odszedłszy z kwitkiem do koszar postanowiła nie pójść od południa do służby, lecz oczekiwać rozstrzygnięcia tej sprawy przez Radę miasta. Zaalarmowany tą wieścią dr. Barbacki, nie jadł już obiadu, ale za pośrednictwem starostwa ściągnął żandarmeryę do służby policyjnej w mieście, na pogotowie ogniowe powołał ochotniczą straż pożarną, atoli do obsługi lamp (oprócz zastępcy radnego i kotlarza kolej. Ziemby) nie mógł znaleść chętnych, przez co miasto pogrążone było w ciemnościach.

„*Urzędowanie*“ burmistrza rozpoczęło się na dobre! Przedewszystkiem wysłał on sprawozdanie do Namiestnictwa i Wydziału krajowego, podając za przyczynę strejku, rzecz naturalna, **agitacyę socyalistyczną**. Następnie usiłował złamać strejkujących, a skoro mu się to nie udało, bo służba domagała się jednomyślnie zwołania Rady miejskiej, oświadczając zgodnie, *że tylko jej orzeczeniu* podda się bezwarunkowo — wówczas zaciekły w swoim mściwym uporze dr. Barbacki zamiast aby zwołać Radę miejską, postawił na posiedzeniu magistratu wniosek, godny rosyjskiego Stołypina, żądający natychmiastowego wydalenia ze służby 54. osób, co też cielęco powolny magistrat uchwalił. Obecnie burmistrz okazał swoje „*katolickie serce*“ w całej pełni, zażądawszy od starostwa usunięcia strejkujących z koszar policyjnych.

Sytuacya zaostrzała się z każdą godziną, bo solidarnie strejkująca służba nie chciała opuścić koszar, wyczekując zwołania Rady miejskiej — zaś burmistrz usiłował za wszelką cenę wykonać swoje „mądre“ rozporządzenie, a w swem barbarzyńskiem postanowieniu trwał tak upornie zarówno wobec pośredników z grona Rady jakoteż wobec delegatów Starostwa, skłaniających go do zwołania Rady miejskiej i do wstrzymania przymusowego usunięcia służby z koszar przy pomocy wojska, o które burmistrz nadaremnie telegraficznie kołatał w Namiestnictwie, bo inaczej wykonanie takie musiałoby pociągnąć ze sobą ofiary w ludziach, czego przecież władze życzyć sobie nie mogły.

Nareszcie świątobliwy dr. Barbacki wpadł na prawdziwie szatański pomysł *wygłodzenia strejkujących*, co całkiem słusznie wywołało w mieście niebywałe oburzenie. Przy tej sposobności wspomnieć musimy i o zastępcy starosty panu Kaliniewiczu, który jako reprezentant władzy rządowej, w bardzo smutnem świetle przedstawił nie tylko swoje uczucia ludzkie — lecz zarazem swój charakter urzędowy. Oto sekretarz Namiestnictwa p. Kaliniewicz udawszy się tego dnia do strejkujących, zawołał z krzykiem: „*Jak nie wyjdziecie dobrowolnie, to was wygłodzę jak szczury!*“ P. Kaliniewicz i dzień przedtem „puścił farbę“ odnośnie do swego szlachetnego usposobienia moralnego, powiadając do strejkujących: *Chociażby pan burmistrz chciał was przyjąć napowrót do służby, to ja nie pozwolę przyjąć tej hołoty!*

Skutkiem zarządzonego wygłodzenia służby miejskiej, wołającej o lepszy kawałek chleba, rozpoczęły się wieczorem wrogie demonstracye przeciw dr. Barbackiemu. Nie pomogło też wojsko i żandarmerya, bo na rynku i w ulicach przyległych znalazło się w jednej chwili kilka tysięcy osób, a wszyscy jednomyślnie potępiali nieudolność i złośliwość burmistrza, który nie umiał załatwić po cichu tej mizernej sprawy. Młodzież, więcej drażliwa na krzywdę, oraz robotnicy, zasyłali pod adresem dra Barbackiego zasłużone obelgi, których trudno tutaj powtarzać*) — a nawet wybito kilka szyb w oknach domu burmistrza (i sekretarza Brudziany) mimo pogotowia wojskowego i żandarmeryi. Gdy zaś demonstracye przed ratuszem, gdzie przebywał burmistrz, przybierać zaczęły większe rozmiary, wtedy szlachetny ojciec miasta tylnemi drzwiami a więc chyłkiem i pod osłoną silnej eskorty wojska uciekł boczną ulicą do domu.

Na drugi dzień t. j. 14. lipca udała się do zaślepionego zwierzchnika deputacya radnych, uproszonych za porozumieniem z ks. St. Załęskim, przez krewnych służby miejskiej o wstawienie się za nią i uspokojenie wzburzonej ludności — lecz wszystko daremnie, owszem nawet jeszcze bardziej sierdził się dr. Barbacki, grożąc deputacyi, że jej żądanie nie zmusi go go ustąpienia z burmistrzostwa. Dopiero perswazye ks. Załęskiego, który osobiście instancyonował za pokrzywdzoną służbą oraz jak zapewniają, energiczny nakaz z Namiestnictwa, polecający natychmiastowe i ugodowe załatwienie sprawy, zmusiły burmistrza do zwołania Magistratu, który cofnął swój poprzedni wyrok, poczem dumny burmistrz spokorniał tak dalece, że osobiście udać się musiał do koszar policyjnych, gdzie ogłosił strejkującym uchwałę Magistratu z zapewnieniem przedłożenia ich prośby o polepszenie bytu na najbliższem posiedzeniu Rady m., poczem strejkujący bezzwłocznie opuścili koszary i powrócili do służby.

W całej tej sprawie od samego początku nader dziwnem było zachowanie się członków Rady miejskiej oraz władzy rządowej. Pierwsi milczeli, jakby nie chcieli lub nie mieli prawa wdać się w rozstrzygnięcie sporu między burmistrzem a pokrzywdzoną służbą miejską; kierownik zaś drugiej, zastępujący chorego starostę, zamiast aby zaraz ze strony rządu udać się w praktykowane w takich wypadkach pośrednictwo i zmusić burmistrza w myśl próśb strejkujących do zwołania Rady m. — *aprobował dzikie pomysły burmistrza i jego niczem nieusprawiedliwione nietaktowne i prowokujące postępowanie.*

Afera ta dała burmistrzowi nowe pole do popisu, który całą winę strejku, wynikłego jedynie tylko **z nędzy i głodu** — usiłował przedstawić fałszywie w szerokich korespondencyach do „Czasu“ oraz wiernopoddańczych sprawozdaniach do Namiestnictwa i Wydziału krajowego — powiadając, że strejk wybuchł na tle socyalistycznej agitacyi, oraz z powodu podburzań grupki malkontentów z opozycyi Rady m. — a nawet publicznie oszerił w kłamliwy sposób jednego z nich tj. dra Stubra jakoby ten doradzał mu (Barbackiemu) *użycia broni i rozlewu krwi!!?*

Przyzwyczajeni do najpodlejszej, bo denuncyatorskiej broni, jaką od samego początku swego urzędowania, walczy dr. Barbacki niejednokrotnie przeciw każdemu niewygodnemu dlań obywatelowi, ten sam Barbacki, który liże stopy możnych i wyższych — a równocześnie tyranizuje niższych — nie reagujemy wcale na bezczelną insynuacyę znienawidzonego powszechnie niedołęgę, atoli konstatujemy, **że nie brak funduszów** był powodem odmowy polepszenia bytu służbie miejskiej, skoro są pieniądze na wyrzucanie ich dla licznej armii darmozjadów w biurze budownictwa miejskiego, którzy po ukończeniu różnych planów nic nie robią — dalej *na dwukrotne w jednym roku i znaczne podwyższenie* płac urzędników miejskich — dalej na przyznanie dodatkowych emerytur dla wdów, które pobierają wcale piękne pensye z funduszu państwowego, wreszcie na kosztowne dekoracye na przyjazd biskupa, itp inne niepotrzebne cele—i że „*katolickie sumienie*“ klerykalnego burmistrza, który przy lada sposobności roni łzy krokodyle, jako dowód tkliwości swego serca, **powinno się było wzruszyć** na widok zgłodniałej służby miejskiej, proszącej o lepszy kawałek chleba oraz na widok zrozpaczonych żon i dzieci, które razem z ojcami i mężami leżały w koszarach, bo fundusze na ten cel znaleść się powinny i znaleść się muszą!

Ostatnie wybory do Rady państwa, jak niemniej demonstracya strejkowa, powinny przekonać burmistrza dra Barbackiego, że czasy samowładztwa skończyły się

*) Takie wyrazy, jak: Wypędzić oszusta Barbackiego! Na latarnię z łotrem! Utopić niszczyciela gminy, należały do najłagodniejszych.

już nawet w Rosyi, i że nastał w całym świecie **inny prąd**, który dumnemu kacykowi kazał zejść z burmistrzowskiego majestatu *i ukorzyć się przed solidarnem żądaniem „parobków“* — jak pospolicie nazywa on służbę gminną. Jest to dalszy znak na niebie, że niebawem nadejdzie czas, który naszą rozgoryczoną ludność za despotyczne rządy dr. Barbackiego i jego marnotrawną gospodarkę w gminie uwolni od tej plagi, wyrzucając go z tronu barmistrzowskiego na śmiecisko wiecznego zapomnienia.... Taką bowiem opinię wyrobił sobie ten „mizerny“ człowiek we wszystkich sferach naszego miasta.

Dopisek od Redakcyi. Zakończenie strejku powitała ludność Nowego Sącza z uczuciem ulgi, nam jednak mimo to cisną się pod pióro poważne refleksye, zwłaszcza, że prawie wszystkie Rady gminne w większych miastach z obawy przed wybuchem strejku służby, zaniechały dalszego wyzysku jej sił i z własnej inicyatywy podniosły płacę tym białym murzynom. — Znając jednak idyotyczny, wprost barani upór naszego burmistrza oraz bezmyślne usposobienie jego przyjaciół z Rady gminnej, wołamy zawczasu: *Z nędzą służby miejskiej już raz trzeba zrobić porządek, bo inaczej wybuchnie z niej poważne niebezpieczeństwo, zarówno dla miasta jak i dla c. k. rządu.*

Wyjaśniamy Obywatelom i Radnym miasta Nowego Sącza, którzy *nie znają strasznej nędzy*, na jaką od szeregu lat skazaną jest nasza służba gminna, i że to, co teraz powiemy, to nie urojenie, *lecz bardzo smutna* **rzeczywistość**, *którą popiera statystyka budżetu gminnego.*

Na 60 ludzi, należących do nowosądeckiej służby gminnej 5/6 **to jest 50.** pobiera roczną płacę, wynoszącą *od 200 koron do 700 kor.* **zatem mniej** *niż ostatni sługa w służbie państwowej, oraz daleko mniej niż państwowe zwierzę — koń pocztowy, ba nawet jest znacznie gorzej udotowaną* **aniżeli kryminalista**, *którego utrzymanie w domu więźniów* **kosztuje 780 koron rocznie!!...**

Dla lepszego uwidocznienia tej nędzy wykażemy szczegółowo pobory naszej służby miejskiej.

I. Policya obejmuje 27 ludzi, i tak:
dwóch sierżantów z płacą po 900 koron. (Pięciolecia dla policyi, bez względu na rangę wynoszą 50 koron rocznie. Nadto każdy sługa pobiera 40 kor. rocznie na bieliznę i obówie.) Sierżanci służą 16—22 lat.

Dalej jest *dwóch plutonowych* (führerów) z płacą płacą 848 kor., służą od 3—9 lat.

dwaj kaprale (tytułowi führerzy) z płacą po 800 kor., służą 7—10 lat.

Trzech freitrów (tytułowych kaprali) z płacą po 700 kor. służą od 6—16 lat.

Pięciu kaprali z płacą policyantów po 672 kor. służą 2—5 lat.

Sześciu tytułowych freitrów z płacą policyantów po 672 kor., służą od 2—5 lat.

Siedmiu policyantów z płacą 600 kor., służą po 1—2 lat.

II. Straż pożarna obejmuje 15 ludzi i tak:
1. sierżant (komendat straży) pobiera 900 kor. rocznie.
2. „ . . . . 800 „ „
1. nadpompier 750 kor., 2gi nadpompier 700 kor.
2ch pompierów po 600 K. 5ciu pompierów po 576 K.
3ch parobków do koni dla straży po 480 K. rocznie.
Straż pożarna i parobcy dostają pięciolecia po 50 K. r.

III. Stróże nocni, tu należy 15 ludzi, między tymi 11tu pobiera po 480 K. rocznie i dodatki pięcioletnie po 24 K. rocz. Między nimi służy kilku od 10 do 30 lat. Dalszych 3ch stróży pobiera po 432 K. rocznie.

IV. Służba przy rzeźni miejskiej:
1. palacz pobiera 600 K. 1. stróż 480. K. rocznie.

V. Grabarz miejski pobiera 480 K., z których opłacać musi pomocnika, płacąc mu 2 do 2·48 K. dziennie. Za to wprost psie wynagrodzenie obowiązany jest ten murzyn wykopać *700 do 800 grobów rocznie* i utrzymać się z rodziną, liczącą ośm osób!!...

VI. Oprawca miejski pobiera 200 K. rocz. i 200 K. na utrzymanie konia.

Nadto policyi i pompierom ściąga kasa miesięcznie po 2 K. na kaucyę mundurową do kwoty 80 kor., zaś stróżom i parobkom do kwoty 40 K. Jeżeli sługa gminny nie dosłuży 2ch pełnych lat — naówczas traci kaucyę mundurową. Wreszcie czas służby wyżej roku liczy się od 1. stycznia t. zn. że policyant, stróż, pompier, wstępujący do służby np. 15. stycznia *musi czekać na wyższą płacę 23½ miesięcy!!*

Za to marne wynagrodzenie spełnia policya służbę *w 1szym dniu* od 6 do 8 rana, potem od 12 - 5 po południu oraz 3 godz. w nocy, następnie od 10-1 lub od 1-4 względnie 5 rano czyli razem 8 godzin, *w drugim dniu* od 8-12 w południe i od 5-10 wieczór tj. 9 godz. i tak naprzemian, skutkiem czego policyant może być w swoim domu zaledwie 2 lub 3 razy w domu—zresztą jest ciągle na posterunku lub w innej służbie.

Czyż te stosunki nie są hańbą dla naszego burmistrza i Rady miejskiej, oraz wielką plamę, rzuconą, na nasze Obywatelstwo? Niestety, głuchą była Rada miasta na dolę służby gminnej i jej rodzin, i przez to siała w jest serca rozpacz, zniechęcenie, aż wreszcie struna, przeciągnięta nad miarę, pęknąć musiała i wywołać przesilenie, które przyspieszył sam burmistrz, obiecując służbie gminnej przed wyborami do Rady państwa podwyższenie płacy, czego jednak nie dotrzymał najprawdopodobniej za zemsty, ponieważ podejrzywał służbę, że głosowała na prezydenta p. Kostkę.

Zatem póki pora: *Ostrożnie pp. Radni!* Bo skoro jest zawsze **kilka tysięcy** kor. na coroczne remuneracye dla różnych darmozjadów (np. sam p. Antoni Brudziana bierze 1.600 kor.) inni po 800, 600 itd. to tembardziej znaleść się powinna potrzebna suma na polepszenie płacy dla tych najbiedniejszych między ubogimi. Wreszcie gmina nie zbankrutuje, gdy na ludzkie umormowanie płac służby złoży nawet znaczniejszą kwotę, bo wówczas będzie mieć zdolniejszych i zadowolonych ludzi, którzy spokojni o los swoich rodzin, poświęcą swe siły dla dobra miasta i obywateli.



Nakładem Redakcyi „Mieszczanina“. — Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.